



# ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 15 (72)

Warszawa, czwartek dnia 14 kwietnia 1938 r.

Rok III

## MAKSYMALIZM A PRACA ORGANICZNA

Zastanawiając się nad zagadnieniem maksymalizmu, czyli dążeniem do stawiania i realizacji wielkich celów środkami przerastającymi miarę rzeczywistości, — stajemy wobec zrozumiałego pytania, jaki stosunek winien istnieć pomiędzy maksymalizmem a pracą dnia powszedniego, pomiędzy radykalizmem a pracą organiczną? Pytania zupełnie zrozumiałe, a cisną się one z nieodpartą logiką, jako zagadnienia pierwszorzędnej wagi.

Tym bardziej ważne są dla nas te pytania, że jakoś dziwnie gmatwały się dzieje naszego życia narodowego, układając naopak elementy maksymalizmu a pozytywizmu. W okresie potrzeby maksymalizmu i romantycznych zrywów szerzył się u nas i triumfował pozytywizm, a po odzyskaniu niepodległości — w państwie już zorganizowanym krzewi się *powwszechny* maksymalizm i romantyzm miast pozytywizmu. Nie możemy pełnią sił pracować, coś nam stale przeszkadza. „Programologia” i „mitologia” wiszących w powietrzu „przełomów” obniżają wydajność i poziom każdej pracy organicznej, krzewiąc w najszerszych warstwach atmosferę tymczasowości wszystkiego, co tkwi w naszym życiu.

Ma to swe źródła historyczne, co prawda nieusprawiedliwione.

Walka z państwami zabor-

czymi i negacja obcej nam legalskości przerzuciły się jak zarzewie w epokę wolnego państwa polskiego, wytwarzając szkodliwe poczucie tymczasowości, które utrudnia pracę dnia powszedniego, zahamowując procesy wszelakiej kapitalizacji duchowej i materialnej, spychając nas na poziom wegetacji i myślenia tylko o dniu dzisiejszym.

Stan ten jest pielęgnowany z wielkim uporem przez kierowników stronnictw politycznych. Za wszelką cenę, utrzymując nieodpowiedzialny maksymalizm, chcą tą drogą podtrzymać nastrój rewolucjonizmu, niezależnie od tego, jakie skutki przyniesie ta działalność. *Après nous le deluge!*

Są pewne elementy wiekowej pracy narodów, wyłabiające rysy charakteru, są elementy codziennych cnót i składniki czynności gospodarczych i kul-

turalnych, które w przebudowach ustrojowych *nie tracą* na swej wartości. Na przykładzie współczesnych Niemiec możemy przekonać się o wartości wiekowo narastających w Niemczech cnót obywatelskich, pracowitości, organizacji, dyscypliny i innych cech pracy i obyczajowości dnia codziennego.

Nie ulega wątpliwości, że olbrzymią rolę w twórczości Trzeciej Rzeszy odegrały pierwiastki nowe, lecz i znaczenia predyspozycji niejako historycznie nawarstwionych nie należy negować. Widzimy, że praca organiczna stwarza predyspozycje konieczne i niezbędne dla każdego ustroju, który przecież *organizuje* pewne istniejące już elementy, naturalnie *wzbogacając* je własną twórczością.

Z tego należy zdawać sobie sprawę. Jesteśmy zwolennikami takiego kształtowania się w Polsce stosunków, by maksymalizm

oparty był na odpowiedzialnym programie i na szerokim ruchu umysłowym przyszłych *realizatorów*.

Jednym słowem uważamy, że maksymalizm zaczyna się od mężów stanu, biur planowania i aparatu wychowawczego jako *obiektywnie zrozumiałych konieczności*. Nie może przyjść jako wynik licytacji programowej t. zw. dołów, zdeterminowanych nieodpowiedzialnym maksymalizmem liderów politycznych opozycji. Maksymalizm poczęty z nacisku społecznego zatracą właściwą proporcję i gmatwa jakże ważne elementy czasu, środków i hierarchicznego następstwa realizacji.

Spalanie na panewce maksymalizmu bez konsekwencji, fatorykowanego ad usum li tylko politycznej roboty opozycyjnej, osłabia na długo potencjał wiary całego narodu w możliwości radykalnej zmiany rzeczywistości. Rewolucjonizowanie każdego dnia powszedniego osłabia możliwość dokonania rewolucji psychicznej we właściwym czasie, gdy ruszy całą parą realizacja programowa w skali ogólnopństwowej.

Walka z naporem maksymalizmu żywiołowego a najczęściej nieodpowiedzialnego lub będącego wyrazem nieujętych planowo w całości państwa potrzeb, najbardziej nawet zrozumiałych i obiektywnie koniecznych, — nie może być dla czynników i warstw odpowiedzialnych za

Redakcja „ZACZYŃU”  
składa przyjaciółom, czytelnikom i współpracownikom serdeczne życzenia świąteczne

TREŚĆ NUMERU: Maksymalizm a praca organiczna. — Nowa Europa. — „Na wielkim koniu”. — Kapitulacja — czy tylko taktyka. — Jeszcze o prowincji i człowieku. — Polityczna wymowa zbrojeń angielskich. — Dyskusja o narodzie i państwie.

losy państwa i społeczeństwa, łożem puchowym konktatorstwa i schlebiana biernej teorii „rzczywistej rzeczywistości”. *Na maksymalizm od dołu jest jedno lekarstwo — maksymalizm od góry*, ale już nie instynktowny, ale planowy, ale zhierarchizowany i odpowiedzialny. W im większym stopniu posiadzie te cechy, tym bardziej będzie owocny, tym szybciej zaspokoi powszechny głód maksymalizmu, nabrzmiewającego od dołu, tym szybciej wdroy naród w szranki pracy organicznej. Rozumie się, że szranki te obwarowane będą interesem państwa.

Nie oznacza to bynajmniej, by należało stwarzać w masach przekonanie o trwałości dotychczasowego stanu rzeczy i odbierać im konieczne elementy potencjalnych dążeń do zmian w dniu jutrzejszym. Byłaby to krańcowość nie do przyjęcia. Z drugiej strony nie do darowania jest zaniechanie spokojnej atmosfery pracy w ramach istniejących — dopóki w całości konstrukcji państwowej i społecznej, w administracji, gospodarce, wychowaniu, technice nie odbyły się zmiany, stwarzające

inne ramy dla innych metod pracy organicznej.

Żadne mniej lub więcej zorganizowane państwo i związane w nim organizmy społeczne nie cierpią maksymalizmu odcinkowego. Maksymalizm winien nosić cechy totalne, całościowe — inaczej staje się zwykłą walką grup i reformatorstwem odcinkowym.

Można walczyć w pracy organicznej o jeden jedyny maksymalizm: wyzyskania do maksimum możliwości, stwarzanych przez istniejący układ warunków. A jesteśmy wszyscy zgodni, że możliwości te są dalekie od wykorzystania w pełni, że wiele oddolnych maksymalizmów społecznych szuka na zbyt wysokich piętrach źródła zła, własnych błędów, bezczynności i dezorganizacji.

Istotnie, jednym, z karygodnych przejawów maksymalizmu jest postawa upolitycznionych grup społecznych, przerzucająca odpowiedzialność za nierobstwo i złe funkcjonowanie własnych organizmów zawodowych, gospodarczych i kulturalnych na wyższy szczebel hierarchii. Dzieje się to w kraju, w którym nawet każda branża zawodowa

chce mieć swój program polityczny, gdzie deklaracje ideowe ogólnopolityczne i ustrojowe posiadają nie tylko zrzeszenia nauczycieli państwowych i urzędników administracji, ale i krawcy, i szewcy, i związki służby domowej. Nic dziwnego, różnoraki maksymalizm złą własną organizację i pracę zwała na karb wadliwej polityki zagranicznej, braku nowej ordynacji wyborczej i... dążności totalistycznych państwa... Takie maksymalizmy należy uziemić, ściągnąć z nieba. A przede wszystkim zlikwidować żerowanie na nich bakcyliów ruchawki politycznej, masowego rewolucjonizmu, nihilizmu politycznego i bezpłodnej nieodpowiedzialnej negacji, utrudniającej na górze koncentrowanie się myśli i planów a na dole — dezorganizującej psychikę mas poczuciem tymczasowości.

W zakresie polityki państw nowoczesnych coraz bardziej utrwala się zasada stwarzania przez aparat państwowy *maksymalistycznych faktów dokonanych*, że wymienimy wyprawę abisyńską, remilitaryzację Nadrenii, czteroletni plan go-

spodarczy Rzeszy, wreszcie wczorajszy Anschluss. Dopiero potem odbywają się plebiscyty lub adunaty, potwierdzające słuszność danych faktów dokonanych, przyzwalające, ba, zachęcające entuzjastycznie do dalszego maksymalizmu. Pod osłoną tego aktywizmu polityki państwowej pracują organicznie obywatele każdy na swym odcinku, nie zaprzatając sobie głowy ustrojem, polityką zagraniczną. I słusznie: od linii politycznej Berlin — Bagdad nie zależy olbrzymi procent *organicznych prac* obywateli Rzeszy.

\*

Jesteśmy maksymalistami, lecz uważamy, że socjotechnika polityczna winna znajdować właściwe formy stosowania maksymalizmu, zaczynając od procesów jego narastania, uszlachetniania i pogłębiania, a kończąc na realizacji. Należy przeciwstawić się błędnemu pojmowaniu maksymalizmu, wypaczającemu sens codziennej pracy organicznej i sprowadzającemu zastępy ludzi na szlaki sobiepańskiej donkiszoterii, jakże szkodliwej dla państwa. (77).

## N O W A E U R O P A

Wielokrotnie stwierdzaliśmy na tym miejscu, że siła militarna Francji jest wciąż żywa, że jej społeczeństwo chociaż obecnie rozbite, jednak zjednoczy się samorzutnie w chwili niebezpieczeństwa. Stwierdziliśmy także, że Anglia — chociaż w latach powojennych dążąc do powszechnego rozbrojenia przez urzeczywistnienie ideałów Ligi Narodów, zaniedbała własne bezpieczeństwo — jednak obecnie w szybkim tempie odrabia czas stracony, ufna w swe bogactwa finansowe i ekonomiczne. Jakże jest więc możliwe, że oba wielkie mocarstwa, posiadając siłę bądź co bądź wielką, nie potrafią zapobiec tak zwanym „faktom dokonany”, które od czasu do czasu wstrząsają opinią świata?

Trudno poważnie brać pod uwagę obawę przed armią niemiecką. Obawa taka jest usprawiedliwiona ze strony państw mniejszych jak Austria i Czechosłowacja, ale pozbawiona podstaw w stosunku do mocarstw zachodnich. Bowiem chociaż armia Trzeciej Rzeszy w ciągu ostatnich lat odrodziła się wspaniale, tym nie mniej lata przymusowego rozbrojenia musiały na niej poważnie zaciążyć, szcze-

gólnie w dziedzinie wykształcenia korpusu oficerskiego. W każdym bądź razie do bezwzględnej przewagi armii niemieckiej nad francuską — jeśli taka przewaga kiedykolwiek stanie się faktem — bardzo jeszcze daleko.

Odpowiedzi na nasze pytania należy szukać na innej zupełnie płaszczyźnie, na płaszczyźnie psychologicznej. Znajdujemy ją w mowie dr. Goebelsa wypowiedzianej w Norymberdze na kilka dni przed plebiscytem.

### NOWY PODZIAŁ ŚWIATA.

Minister propagandy Rzeszy stwierdził, że „wodzowie naszego ludu czuwają nad zjednoczeniem naszych sił narodowych, w dobie gdy przypuszczamy, że nadeszła rzadka chwila, w której ziemia będzie od nowa podzielona”.

To przekonanie jest niejako wyznaniem wiary całych dzisiejszych Niemiec. Na skutek wielkiej wojny podział świata uległ daleko idącym zmianom. Niemcy mające w 1914 roku nadzieje nie tylko na osiągnięcie hegemonii w Europie, ale na wielkie zdobycze kolonialne, straciły wraz z podpisaniem Traktatu Wersalskiego wszystkie swe kolonie dotychczasowe, znalazły się bez

armii, bez floty, na terytorium silnie okrojonym.

Dążenia ich powojenne siłą rzeczy musiały być skierowane przede wszystkim ku odzyskaniu dawnego stanu posiadania. Jednak powrót do status quo z 1914 roku nie mógł być szczytem marzeń niemieckich, gdyż z tego status quo były przecież niezadowolone. Zatem dążenia ich są precyzowane na innych przesłankach. Jeśli chodzi o Europę — połączenie w Rzeszy wszystkich Niemców europejskich. Jeśli chodzi o posiadłości zamorskie — uzyskanie kolonii odpowiadających wielkością i siłą Niemiec europejskich. Oczywiście spełnienie pierwszego z tych postulatów zwiększa automatycznie zasięg drugiego.

Jakośmy jednak mówili, siła militarna Niemiec jest niewystarczająca dla uzyskania tych osiągnięć. Dokonane one zostają dzięki pewnej specjalnej metodzie. Oto jak ją oświetla dr. Goebbels.

### W TYM „SZALEŃSTWIE” JEST METODA.

„Fuehrer zrobił nie tylko to co potrzeba, rzekł dr. Goebbels, ale zrobił to w dobrej chwili. Polityka nie jest tylko problemem strategicznym, ale także

problemem taktycznym. Złe skutki miałyby ogłoszenie powszechnej służby wojskowej 1 lutego. (Proklamacja ta miała miejsce w marcu). Pociągnęłoby to za sobą wojnę europejską. Trzeba się zręcznie brać do rzeczy. Dobrzy szachiści posuwają się stopniowo, poświęcając czasami pionka, by zbliżyć się do nieprzyjacielskiego króla.

Zarzucają nam zagranicą, że robimy niespodzianki. Mówią: to obrzydliwe, zawsze dokonywują swych uderzeń w sobotę, gdy nasi ministrowie są na week-endzie. Prasa francuska zarzuciła nam, że weszliśmy do Austrii w chwili, gdy we Francji był kryzys rządowy... Przecież nie my obalamy ich gabinety... Gdy zajmujemy Nadrenię, czekamy aż Anglia i Francja dobrze się zagwoźdzą w Abisynii, a gdy tam już wybuchnie wesoły rwetes, wtedy mówimy: No cóż! i my także pozwolimy sobie na coś nie coś...”

Minister propagandy Rzeszy nie wierzy w umowy i negocjacje. Mogą one co najwyżej stanowić dogodne przygotowanie... dla niespodzianek.

„Zarzucają nam, że używamy gwałtu zamiast uciekać się do pertraktacji. Dość często robili-

śmy z nich użytek. Ale przychodzi dzień, w którym słowa do niczego już nie służą i trzeba działać. Ale nie myśmy stworzyli istniejące problemy, narzucono je nam gdy przegraliśmy wojnę.

Te problemy będą musiały być pewnego dnia rozwiązane, jak fakt naprzykład, że Niemcy są jedyną wielką potęgą bez kolonii...

Realizujemy nasze cele jeden po drugim, w chwili która nam się zdaje przynosić najmniej ryzyka. Oczywiście Fuehrer ponosi pewne ryzyko, ale tym mniejsze im jesteście silniejsi.

Świat nie daje się przekonać dobrymi słowami i argumentami. Jego inteligencja jest na to niewystarczająca. Trzeba mu przynosić dowody chłyszczące. Jeśli w przyszłą niedzielę pojedziemy do urn i będziemy głosowali „tak”, będzie to stanowiło bilet wizytowy ludu niemieckiego złożony w Paryżu i w Londynie”.

#### WYBORY DO REICHSTAGU.

Bilet wizytowy osiągnął rozmiary imponujące. Próżno byłoby dowodzić, że rezultat plebiscytu jest skutkiem organizacji, a nawet przymusu istniejącego w Trzeciej Rzeszy. Chwila namysłu wystarczy, by uprzytomnić sobie, że o ile w stosunku do polityki wewnętrznej, prowadzonej przez hitlerowców, mogą istnieć głęboko nawet sięgające zastrzeżenia i sprzeczności, i o ile w niektórych kwestiach, jak wojna hiszpańska, mogą powstawać rozbieżności między kierownictwem partii a wojskiem — o tyle w stosunku do polityki zagranicznej i do jej osiągnięć panuje w Niemczech entuzjizm szczery, którego rzeczywistości nie sposób zaprzeczyć.

Hasło „armaty zamiast masła”, tak dotkliwe dla całej ludności, zostaje usprawiedliwione osiągnięciami zewnętrznymi. Zachodzi pytanie czy na dłuższą metę możliwe jest życie samym entuzjazmem. Nie zapominajmy jednak, że Hitler nie obiecuje podniesienia gospodarczego Niemiec jedynie dzięki własnej pracy ludności, tak jak to obiecywały rosyjskie piatiletki, ale ukazuje możliwości osiągnięcia dobrobytu przez zdobycie kolonii. Więcej nawet, ze słów dr. Goebbelsa wynika, że oto już dojrzała chwila do zmiany podziału ziemi. Zatem obietnice partyjne mają być zrealizowane w najbliższym czasie. Hasło „armaty zamiast masła” ciągle jeszcze wywołuje więcej entuzjazmu niż niechęci. Więcej nawet: ten entuzjizm rośnie.

W tych warunkach zrozumiałe

się stają wybory do Reichstagu. Oficjalna lista kandydatów jest już ogłoszona. Obejmuje ona 1717 nazwisk. Wyboru dokona Fuehrer, wybierając z listy 800 deputowanych.

#### CZY NIEMCY CHCĄ WOJNY?

Na pytanie to można odpowiedzieć negatywnie. „Wojny jako takiej” Niemcy nie pragną. Pragną natomiast bardzo wielu rzeczy, których osiągnięcie może się okazać bez wojny niemożliwe. Jak dotychczas potrafiły jej unikać dzięki metodzie zastoso-

Zupełnie bez echa w prasie minęły dwa artykuły *Cata* w *Słowie* wileńskim (z dni 7 i 8 b. m.). A *Cat* wzywał do „kampanii prasowej o nowe dywizje dla Polski”. Zdaniem publicysty wileńskiego „Polska powinna powiększyć efektywny stan swojej armii o przynajmniej trzy dywizje”.

„Wzywamy całą patriotyczną opinię polską, wzywamy całą niezależną prasę polską do poparcia tego hasła”.

A prasa „patriotyczna” i „niezależna” na wezwanie *Cata* nie odpowiedziała.

Pan *Cat* - Mackiewicz siadł, jak to się mawia, na wielkiego konia. Na bardzo wielkiego. I w tej jego kawalerskiej jeździe jakoś nikt mu nie chciał towarzyszyć.

Z wielkiego konia głosi *Cat*: „Niemcy uzupełniły swoją armię 7 dywizjami armii austriackiej. Niezależnie od tego, mają ją powiększyć o dalsze 7 dywizji”. Od Anglii poczynając, a na małej Szwajcarii kończąc wszyscy się zbroją, zwiększając budżety wojskowe. Więcej i my — musimy, według *Cata*, zwiększyć wojsko o „przynajmniej trzy dywizje”... Dlaczego o trzy a nie o cztery?... Mniejsza z tym! *Cat* w razie czego zgodzi się na dwie nowe dywizje piechoty, my zaś nie mamy nic przeciwko czterem nowym dywizjom.

A skąd na to pieniądze? Powiada *Cat*: „Chociażby ceną naszych podatków, ciężarów i nękań (!) ludności”... Zgoda!...

Trzeba *Catowi* przyznać, że motywuje zwiększenie wojska z umiarem i sensem.

W okresie tworzenia F. O. N. propagowano go w prasie w sposób arcyfatalny. Doszło do tego, że sumowano to wszystko, co posiadają Niemcy z Rosją w zakresie środków uzbrojenia i przeciwstawiano to, co my mamy... Wynik takiego podsumo-

sowanej przez Fuehrera. Jednak Europa powoli się reorganizuje. Unormowanie stosunków angielsko-włoskich poważnie utrudni Hitlerowi jego sobotnie niespodzianki. Oczywiście Niemcy wojny nie pragną. Wynik walki mimo najlepszego nawet przygotowania jest zawsze wątpliwy. Armia francuska jest groźnym przeciwnikiem. Potęga angielska, jak oświadczył premier Chamberlain, będzie straszliwa! Ale czym więcej czasu upływa, tym bardziej szanse

Niemiec w wojnie maleją. Zatem jeśli ma być wojna, to będą woleli, by odbyła się prędko.

Postulatów swoich kolonialnych partia hitlerowska wyrzec się nie może. Oznaczałoby to koniec jej panowania. Będzie więc dążyła do ich realizacji. Niewątpliwie Hitler będzie usiłował zastosować raz jeszcze swą metodę. Ale jeśli tym razem metoda nie da wyników, łatwo może się ona stać powodem konfliktu. Niemcy się przed nim nie cofną.

## „Na wielkim koniu”

wania w istocie rzeczy równa się szerzeniu defetyzmu. Ale nikt jakoś nie wskazywał na zdecydowaną drogę, która przywiodła by nas do wielkiego zwiększenia naszego potencjału wojennego.

Natomiast kiwano głowami nie raz nad „Zaczymem”, gdy te sprawy poruszał właśnie od dróg wiodących do przełamania marazmu. Nie chodziło nam nigdy o „ewolucyjny” wzrost potencjału militarnego, ale o „nękanie ludności” — też nie.

Przełamać marazm można realizacją planu, którąby nacocznie przedstawiała całemu krajowi realne wyniki odpowiedniej gospodarki... Radziliśmy nie oglądać się na dobrobyciarzy, strzegących zawzięcie interesu klasowego, interesu poszczególnych grup społecznych, któreby chętnie cały budżet państwowy wraz z wojskowym parcelowały między siebie...

Nie damy się nigdy skłonić do pustej frazeologii, którą tryskać można długimi latami, do frazeologii, bardzo narodowej, bardzo nacjonalistycznej, ogromnie „dynamicznej”...

I to dobre, że *Cat* chce zwiększać wojsko podatkami i ciężarami — nie „misją dziejową” i „instynktem narodowym”...

Jakoś trzeba rolę podzielić... Jedni będą hałkować, drudzy rozumować. Co do nas: uczynimy wszystko, aby nikt nas nie posądzał o to, że reprezentować tutaj będziemy typ umysłowości polskiej z przed 63 r. i że lekceważyć sobie będziemy rozum dlatego, że różnym chłopczkom i starym koniom, udającym młodych, wydaje się, że doskonale drogi buduje się uczuciem... Sprawa zwiększenia wojska o pewną liczbę wielkich jednostek jest sprawą Sztabu Głównego — nie publicystów i dziennikarzy.

Ani na chwilę nie przypu-

szczamy, aby cały Sztab Główny nie wiedział tego, co wie jeden p. *Cat*-Mackiewicz z Wilna. Gdy p. Mackiewicz z łatwością utalentowanego publicystę poruszyć może trzydzieści najróżnorodniejszych spraw miesięcznie, Sztab Główny, jak wiadomo, latami całymi, stale zajmuje się *jedną* sprawą, bardzo trudną i złożoną, ale *jedną*.

Któż wątpi, że Sztab Główny nie przeoczy i takiej „bagatelki” jak zwiększenie liczby wielkich jednostek na stopie pokojowej, gdy tego zajdzie potrzeba.

Nie p. Mackiewicza, lecz Sztab Główny uważamy za jedynie kompetentny czynnik w tej sprawie...

Jeśli się p. Mackiewicz zachnie — uczyni to przedwcześnie.

Nie odmawiamy publicystom prawa poruszania takich spraw jak konieczność zwiększenia liczby wojska, czego najlepszym dowodem jest to, że zwracamy na to uwagę, ale przykład skutku wezwania prasy przez *Cata* do poparcia jego projektu nowych trzech dywizyj jest charakterystyczny. Prasa milczy...

I zadajmy sobie pytanie: czy prasa milczałaby, gdyby w Sejmie Pan Minister Spraw Wojskowych motywował zwiększenie wojska? Uważamy, że jest to pytanie retoryczne. Zwiększenie wojska o „przynajmniej trzy dywizje” — to sprawa fachowa i szczegółowa.

Istnieje natomiast dla nas wszystkich jedna sprawa ogólna i zarazem zasadnicza: *likwidacja marazmu*.

Jesteśmy zwolennikami tej likwidacji *od góry* przez plan państwowy.

I nie chcemy rewolucji *od dołu*.

I nie będziemy galopować na wielkich koniach! Nie będziemy też wydawać okrzyków. Ani uważać, że wykrzykniki — to publicystyka. Ale to już *Cata* nie dotyczy.

# Kapitulacja - czy tylko taktyka

## (na tle roli Kardynała Innitzera)

Rzadko jakiś fakt, zaszyły w polityce wewnętrznej, zwraca tak dalece uwagę całej europejskiej opinii politycznej, jak postępowanie katolicyzmu i kleru austriackiego w momencie dokonywania się Anschlusu, a zwłaszcza w dniu następnym i w czasie plebiscytu. Powód zainteresowania bardzo prosty: opinia europejska stanęła bądź to przed zagadką, bądź to przed nieznanym sobie typem kapitulacji.

Niewątpliwie bardzo trudno na podstawie głosów mocno cenzurowanych oraz komunikatów trudnych do sprawdzenia co do autentyczności i swego pochodzenia, wypowiedzieć już dzisiaj zdecydowany sąd na temat tych wypadków, zwłaszcza że cała opinia europejska była w XIX i XX wieku przyzwyczajona do całkiem innej taktyki ze strony katolicyzmu. Bez względu bowiem na to, że w dziejach Kościoła katolickiego łatwo znaleźć poszczególne wypadki daleko idących kompromisów, to jednak nie mniej zasadniczo Kościół zajmował stanowisko zasadnicze, czyli ideowo bronił swoich poglądów. Kościół nieraz decydował się na zacięte walki polityczne, w których nagłó początkowo ponosił straty, by wygrać na długą metę.

Najbardziej typowym wypadkiem z tego zakresu, wypadkiem, który wręcz ciągle jeszcze inspiruje polityczne myślenie o tych sprawach, był słynny bismarekowski Kulturkampf, który nietyle Rzesza Niemiecka, ile Prusy w ostatecznym rezultacie przegrały.

Mimo całej presji szeregu ustaw, zwłaszcza tak zwanych majowych, mimo represji osobistych tak daleko idących, że — poza ogromnym odsetkiem probostw — z biskupstw pruskich zaledwie trzy były obsadzone, Kościół nie ustąpił. Jak powszechnie wiadomo, w okresie rządów papieża Leona XIII taktyka ta zwyciężyła, przynosząc upadek niemieckich ustaw wyjątkowych przeciw katolicyzmowi, bez względu na to, że taktyka Watykanu ułatwiła Bismarckowi pozory honorowego odwrotu na całej linii. Słynna zapowiedź Bismarcka, że „do Canossy nie pójdzie”, rozegrała się w ten sposób, że po- s z e d ł d o t e j C a n o s s

s y f a k t y c z n i e, c h o ć n i e f o r m a l n i e. P a m i e ć t y c h r z e c z y p o z o s t a ła żywo w całej świadomości narodowej niemieckiej, moment, który tłumaczy znakomicie psychologiczne nastawienie i pewność siebie katolickiego kleru Rzeszy Niemieckiej, który z kardynałem Faulhaberem na czele był właściwie ostatnio jedynym czynnikiem w Niemczech, odważającym się na pewną spokojną i opanowaną opozycję. Kościół oponował w Niemczech dalej i wówczas, gdy opozycja lewicowa na ogół zniknęła, ograniczając się tu i ówdzie do przelotnych i mało efektywnych poczynań.

Nie sposób również pominąć milczeniem walkę już XX wieku z rolą polityczną i wychowawczą katolicyzmu, jaka się rozegrała we Francji głównie w latach 1902 — 1904 za rządów Combes'a. Również wówczas Kościół w pierwszej fazie poniósł szereg strat, zarówno przez rozdział Kościoła od państwa, jak usunięcie nauczania religii w szkołach i zniesienie zakonów. Niemniej jednak, z biegiem lat okazało się, że te zwycięstwa parlamentarne nad katolicyzmem przynoszą niespodziewanie tak daleko idący rozwój szkolnictwa prywatnego o charakterze wyznaniowym, że późniejsze gabinety — już przed wojną — zaczęły powolne odstępstwo od ostrości kursu antykatolickiego. Moment ten zyskiwania terenu przez Kościół ujawnił się jeszcze dobitniej po wielkiej wojnie, między innymi jako niezaprzeczalny fakt regeneracji katolicyzmu, przynajmniej w znacznej części społeczeństwa francuskiego.

Wszystkie te momenty sprawiały, że w politycznym osądzeniu zagadnienia austriackiego, opinia europejska największą wagę wśród wszystkich czynników antyanschlusowych przywiązywała właśnie do stanowiska duchowieństwa katolickiego i katolicyzmu. Było to zrozumiałym zarówno ze względu na naturalną, niemalże dogmatyczną aprobatę udzielaną przez Kościół zasadzie legitymizmu katolickich Habsburgów, jak też przez fakt, że właśnie kanclerz ksiądz Seipl, jako wyraziciel politycznego katolicyzmu, okazał się pierwszą zaporą dążeń

anschlusowych, początkowo aprobowanych przez całą lewicę i socjalizm austriacki.

Jasnym jest więc, że na tle podobnych przesłanek stanowisko najwyższego kleru austriackiego i wszystkich organizacji katolickich w y w o ła ła o n i e z r o z u m i a łą w r ę c z k o n s t e r n a c j ę w c a ły m ś w i e c i e. Naczelny reprezentant katolicyzmu austriackiego kardynał Innitzer nie tylko pośpiesznie postarał się o krótką chociażby audiencję u kanclerza Hitlera, — audiencję, która ostatnio miała miejsce po raz drugi, — ale s u a s p o n t e zaczął manifestować najpełniejsze poparcie dla nacjonal-socjalistycznego Anschlusu. Stało się to nie tylko przez głośny dopisek własnoręczny kard. Innitzera „Heil Hitler” na jego liście nie do władz państwowych, lecz do partyjnego gauleitera, lecz głównie przez wydanie zarządzeń, które miały przesądzać stanowisko katolików austriackich. Przy aprobacie bowiem innych biskupów austriackich, zarządził kard. Innitzer nie jakąś neutralność, lecz udekorowanie swastykami wież kościołów katolickich, pochwalne bicie dzwonów kościelnych w dniu plebiscytu, a sam już o godzinie 7 m. 15 rano głosował ostentacyjnie nie tylko za przyłączeniem Austrii do Niemiec, ale i z a w o d z o s t w e m A. H i t l e r a. Do jakiego stopnia było to rzeczą nieprzewidzianą, wystarczy przypomnieć, że nawet austriacki kościół ewangelicki przyłączył się dopiero później ze swymi zarządzeniami, w sprawie wywieszenia chorągwi ze swastyką itd. — do inicjatywy kleru katolickiego.

Świat już w czasie wyłonienia się zagadnienia Saary był świadkiem, że katolicy niemieccy głosowali mimo antyhitlerowskiego stanowiska za przyłączeniem się do Rzeszy. Odbyło się to jednak w cichości, w formie neutralności, a i bez podobnych manifestacji jak w Austrii. Jasnym przy tym było, że postępowanie katolików w Saarze mogło przynajmniej mieć pozory uzgodnienia taktyki z Watykanem, podczas gdy wypadki austriackie były d e c y z j ą w y ż s z e g o k l e r u

k a t o l i c k i e g o n a w ł a s n ą r ę k ę, jak to stało się widocznym dla całego świata po artykułach Osservatore Romano, uwagach radia watykańskiego itd. Szeroki bowiem ogół polityczny mało sobie zdaje z tego sprawę, jak dalece organizacja kościoła katolickiego dopuszcza w y s o k i s t o p i e ń s a m o d z i e l n o ś c i p o s z c z e g ó l n y c h m e t r o p o l i t ó w. Mieliśmy na to, aż zbyt wiele dowodów w sytuacjach polskiego katolicyzmu, nie dziwny się więc, że w sprawie austriackiej pryncypialno - katolickie stanowisko Watykanu okazało się moralnym postulatem, a nie rozkazem, mającym zapewnione wykonanie. Nie mniej jednak tak, czy inaczej opinia europejska odniosła się do powyższego przebiegu wypadków w Austrii po okresie i z pamięcią o walkach katolicyzmu niemieckiego, jako do przejawu s ł a b o ś c i zarówno katolicyzmu, jak szczególnie wysokiego kleru austriackiego. Trudno o silniejszy wyraz dla tego odczuwania jak artykuł polskiego pisma, wyznającego ideologię katolicką, które ocenę tych wypadków zakończyło słowami: „Gardzę katolicyzmem Innitzera” (art. J. F. w „Polityce” z 10.IV br.).

„Gardzimy katolicyzmem Innitzerów” — oto hasło, które rzuca organ katolicki, to też zapewne wydać musi się dziwnym, że my z naszego stanowiska państwoców, a z wyższą dozą spokoju musimy się zapytać, czy ten ostracyzm „Innitzerów” nie jest przedwczesny? Jeśli bowiem sięgniemy w głąb i wszere tych wszystkich obserwacji historycznych, któreśmy przytoczyli u wstępu artykułu, to mimo wszystkich powyższych objawów uchylenia się katolicyzmu austriackiego przed zasadniczą walką o swe stanowisko, — pozostaje pytanie, czy nie mamy tutaj do czynienia t y l k o z t a k t y c z n y m p o s u n i ę c i e m, może posunięciem przejawionym, ale nie będącym jeszcze odrazu ideową kapitulacją katolicyzmu. Nie ma najmniejszej kwestii, że Kościół katolicki, a zwłaszcza Watykan, uważa narodowy socjalizm za swego głównego i nieprzejednanego wroga, a jeśli ktoś rozczytuje się w litera-

turze hitlerowskiej, przeznaczonej dla młodzieży katolickiej, — to nie może odmówić racji temu stanowisku. Nikt bowiem w wieku XIX i XX nie atakował katolicyzmu tak bezwzględnie, jak narodowy socjalizm. Nie mniej jednak — mimo tej nieprzejednanej walki — starcie w sprawie Anschlussu musiało by się rozegrać na platformie, w której w s z y s t k i e niekorzyści sytuacji byłyby po stronie Kościoła, a mianowicie na platformie walki ze zjednoczeniem narodowym.

Jeśli się wżyjemy w rozumowanie tych właśnie potępianych dzisiaj „Innitzerów”, to zrozumiemy, że cofnęli się przed przyjęciem walki na platformie

takiego zagadnienia, przy którym z góry byli skazani na bezwzględną klęskę. Jakiś opór duchowienstwa i katolicyzmu w Austrii byłby może minimalnie osłabił przygniatającą jedność głosowania austriackiego, ale nie mniej nie byłby wpłynął nawet na fakt przygniatającego zwycięstwa za Anslussem, zwycięstwa wywalzonego kierowaną propagandą w stosunku do której kontrpropaganda nie była dozwolona. Nie przesadzając więc definitywnie sprawy, — spokojny obserwator musi sobie powiedzieć, że ostatnie kości w tej grze: hitleryzm — Kościół katolicki, według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zostały jeszcze rzucone. Pozostaje ciągle możliwość i przypuszczenie odwrotu taktyczne-

go ze strony Kościoła austriackiego, po którym nastąpić może nowe podjęcie defenzywy wobec naporu nacjonalsocjalizmu. Nie mniej jednak, jest to tylko próba tłumaczenia tego zwrotnego wypadku w dziejach roli idei politycznych XIX i XX wieku.

Jeśli bowiem w miejsce przypuszczenia o pociągnięciu taktycznym, staniemy na stanowisku, że postępowanie kardynała Innitzera i kleru austriackiego były tylko z wyjątką kapitulacją jednostek, nieprzyzwyczajonych do staczania walk o swoje zasady, to w takim razie dnie anslusowe Austrii, są nie tylko jednym z największych przewrotów geograficznych Europy XX wieku, ale równocześnie jedną z najważniejszych

kapitulacyj ideologicznych.

Ostateczny sąd byłby dzisiaj przedwczesny. W każdym jednak razie jest to moment, na którego rozwoju skupi się cała uwaga europejskiej obserwacji politycznej, bez względu na zjawiające się pozory łagodzenia kursu antykatolickiego przez narodowy socjalizm. Chociaż Watykan dotychczas nie zdradza chęci do odwrotu, niemniej wypadki rozwijają się w kierunku odwrotnym niż za Bismarcka, a mianowicie zmierzają do faktycznej, choć nie formalnej Canossy — wiernych i Kościoła Austriackiego.

(177).

## Jeszcze o prowincji i człowieku

Tak! — nie ma zdawałoby się tak oklepanego i doprowadzonego do jakiejś parodii tematu, jak temat prowincji. Nie ma bodaj jednej dziedziny życia, gdzie słowa: „prowincjonalny, prowincjonalizm” itp. miałyby inne niż ujemne znaczenie; wiecznie na każdym kroku używamy tych wyrażań, świadomie lub podświadomie, ze zrozumieniem lub bez.

Słowa te w jakiś dziwnie złośliwy sposób wkradają się wszędzie tam, gdzie trzeba napiętnować rzeczy śmieszne lub małe. Wszędzie gdzie tylko zajdzie potrzeba ostrej i zjadliwej krytyki, „prowincjonalny” jest używanym argumentem, używanym bez analizy zjawisk odbywających się właśnie na tej prowincji wyszydzonej i ośmieszanej.

Nikt nie ma zamiaru, nikt nie chce tej prowincji przyjrzeć się z bliska, i z zanadru śmiesznych operetkowych figur aptekarza lub naczelnika poczty wywyciągnąć wartości, o które często napróżno walczą ludzie wielkiego miasta.

Nikt nie zastanawia się nad niewyzyskanymi możliwościami tych pozornie groteskowych figur, które pozostawione sobie, przez długie lata toczą zawzięte boje o własne ja i własny, samodzielnny pogląd na świat.

I nikt nie ma zamiaru uderzyć się w piersi, nikt z tych, w

<sup>1)</sup> W związku z naszym artykułem p.t. „Prowincja i człowiek”, zamieszczonym w nr. 13(70) „Zaczynu” otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników następujące refleksje.

których rękę leży zmiana stanu życia ośmieszonych, wyszarżanych prowincjonatów. A jednak ludzie stanowiący pierwowzory dla bohaterów nie jednej operetki wcale nie urodzili się takimi, ich ciężar gatunkowy nie był różny od ciężaru tych, co dziś tak chętnie ośmieszają prowincję. — Równe siły u startu, równy start, tylko nie te same przeszkody na torze. Przeszkody te należy wyrównać — tego domaga się mądra konstrukcja całości.

Określenie zagadnienia prowincji, jako tunelu kopanego z dwu stron, a użytego przez autora poprzedniego artykułu na ten temat, jest bez wątpienia słuszne. Ale trzeba trochę zastanowić się, jak wygląda to kopanie od tej drugiej strony tunelu.

Nie dość jest odsyłać rok po roku kadry młodych, zdrowych i wyszkolonych ludzi na prowincję, dla zrównoważenia ucieczki innych. Najpierw trzeba ową ucieczkę zmienić na planową organizację, taką któraby przyniosła korzyści społeczeństwu, a zarazem usuwała te niesprawiedliwości, których rezultatem jest właśnie... groteskowa figura prowincjonata.

Trzeba stworzyć normalne krążenie sił pracowniczych między większymi a mniejszymi ośrodkami życia, krążenie planowe pod hasłem, że prowincja! z nią związane najniższe szczeble urzędów i organizacji winny stać się szkołą pracowniczą, a rezultaty osiągnięte przez poszczególne jednostki, jedyną i wyłączną podstawą do przesuwania się po szczeblach drabiny społecznej.

Tak postawione zagadnienie będzie zrozumiałe dla wszystkich, którzy mają się znaleźć w orbicie fali skierowanej na prowincję. Zapewnienie im możliwości przeniesienia się z czasem do większych ośrodków zwiększy ich prężność psychiczną, i uniemożliwi dziś obserwowane kostnienie i marazm.

To jednak łączy się ściśle z uniemożliwieniem z jednej strony bezplanowej ucieczki z prowincji i szukania własnymi drogami innych możliwości przeniesienia się, zaś z drugiej zapewnieniem normalnych, lepszych niż dziś uposażeń na prowincji. Dodatek, stosowany w dużych miastach, winien być właśnie stosowany na prowincji, celem umożliwienia człowiekowi

korzystania choćby od czasu do czasu z urządzeń kulturalnych większych ośrodków.

A młode pokolenie, szczególnie to, które garnie się do studiów na wszechnicach, winno być również kierowane w odpowiedni sposób. To co dziś obserwujemy, ten niezrozumiały pęd do Warszawy, jest obrazem irracjonalnego podejścia do zagadnienia młodych sił. Nikt nie przeciwstawia się temu owczemu pędowi do ośrodka posiadającego najtrudniejsze warunki egzystencji i kolosalnie spiętrzone najróżnorodniejsze przeszkody do normalnego studiowania.

A jednak wszyscy stwierdzamy, że ten pęd istnieje, że jest szkodliwy, że nasycenie młodzieżą z ziem centralnych i zachodnich uniwersytetów w Wilnie, czy Lwowie jest koniecznością państwową itd. Mimo to dotychczas nie został stworzony system ulg, propagandy, innymi słowy, plan regulujący to zagadnienie.

To parcie na Warszawę i inne prowincjonalne centra miejskie ma, rzecz prosta swe korzenie w ogólnej psychice starego społeczeństwa uważającego, że najłatwiejszą odskocznią dla młodego człowieka jest wielkie miasto.

Tyle na temat tunelu prowincjonalnego i obrony prowincjonatów. Jednak formy budowy tej konstrukcji podsuwają tematy czekające na rozwiązanie.

(57).

W poprzednim numerze

„ZACZYNU”

Przed wielką realizacją. — Problem rzemiosła. — Ś. p. gen. Michał Pakosz. — Karygodny wybryk. — Gdy p. Mi-chałowski będzie ministrem. — Czym jest Czechosłowacja? — Egzamin nowoczesnego lotnictwa. — Nowa Europa. — Jeszcze raz: demokracja — totalizm.

# Polityczna wymowa zbrojeń angielskich

Angielskie debaty parlamentarne stały ostatnio i stoją nadal pod znakiem zwiększenia sił Imperium — a więc przede wszystkim pod hasłem dalszego szybkiego i potężnego dozbrojenia. Premier Chamberlain w sposób dobitny i jasny przedstawił społeczeństwu angielskiemu, jakimi drogami zamierza utrzymać pokój i w jaki sposób chce zapewnić Wielkiej Brytanii zwycięstwo w razie zbrojnego konfliktu. Znamioną była jego mowa w Izbie Gmin w dniu 14 marca, gdyż jako reakcję na „Anschluss” zapowiedział dalsze wzmożenie tempa i zakresu zbrojeń, dając wyraźnie do zrozumienia, że wytworzona ostatnio sytuacja międzynarodowa, może zmusić Anglię do wprowadzenia powszechnej służby wojskowej.

Nie tylko jednak Chamberlain ale i jego poprzednicy i współpracownicy uświadamił angielską opinię publiczną o słabych i mocnych punktach Imperium na wypadek zawieruchy wojennej. Wszyscy już zdają sobie sprawę na świecie, że w okresie powojennym sytuacja strategiczna Wielkiej Brytanii uległa pogorszeniu. Umowa z Niemcami, zapewniając Anglii korzystny parytet flot z jej dawną konkurentką w tej dziedzinie, jest tylko drobnym, korzystnym fragmentem. To co anglosasi zyskali na morzu Północnym, stracili z nawiązką na Śródziemnym, gdzie faszystowska Italia sięgnęła śmiało i zdecydowanie po prymat. Ale to nie wszystko. Rezultaty wojny włosko - abisyńskiej odarły rów-

nież Morze Czerwone z wyłączności panowania angielskiego — zwłaszcza, że Anglicy zarówno tu jak i na Morzu Śródziemnym muszą się liczyć nie tylko z flotą wojenną Italii ale i z jej siłami powietrznymi i łodziami podwodnymi. Należy również pamiętać, że rozgrywki o Półwysep Pirenejski, nie są dla Anglii obojętne i zwiększają poważnie jej troski śródziemnomorskie.

To też jest zupełnie zrozumiałe dążenie premiera Chamberlaina do przywrócenia dobrych stosunków z Imperium włoskim. Staje się to tym bardziej pilne, że rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie osłabia potęgę Anglii w Chinach i może mieć wpływ na zachwianie pozorne-go spokoju, jaki panuje od pewnego czasu w Indiach. Wolność i pewność drogi na wody chińsko-indyjskie jest przeto dla Wielkiej Brytanii czynnikiem podstawowego znaczenia.

Ale to nie wszystko. Sytuacja „dalekowschodnia” nie tylko zniewala do czujności i utrzymywania silnej floty na tamtym terenie, ale może również związać rezerwy ludzkie Australii i Nowej Zelandii, które w razie konfliktu europejskiego mają dla Anglii kolosalne znaczenie. I może właśnie w obliczu tego niebezpieczeństwa, wypływa na światło dzienne z całą mocą zagadnienie szybkiego wprowadzenia w Anglii obowiązkowej służby wojskowej.

Nie wspomina się w Londynie również, o najsłabszym punkcie metropolii, jaki stano-

wi kompleks zagadnień zaopatrzeniowych. Jeśli chodzi o wyżywienie, to „we własnym zakresie” jest ono zaledwie pokryte w 25 do 40%.

Tego rodzaju sytuacja aprowizacyjna tłumaczy niepokój społeczeństwa, które domaga się, by równoległe do akcji dozbrojenia, zapewniono macierzystym wyspom należyte i długotrwałe wyżywienie. Zaopatrzenie Anglii w czasie Wielkiej Wojny opierało się na transporcie morskim, którego bezpieczeństwo zapewniano systemem konwojowym. Nie wiadomo jednak, czy wobec ogromnego rozwoju lotnictwa i łodzi podwodnych, oraz zmienionych warunków strategicznych — system ten zabezpieczy transporty i zapewni ich regularność. Co raz częściej odzywają się głosy o konieczność stworzenia śpichrzów i magazynów, przy czym oblicza się, że na stworzenie wystarczających rezerw zaopatrzenia, należy przeznaczyć około 5 milionów funtów rocznie. Niezależnie od tego, prowadzona jest wielka „propaganda” za wzmożeniem rodzimej produkcji rolnej i hodowlanej.

Przy tego rodzaju sytuacji — pomijając wszelkie inne względy — jest rzeczą zrozumiałą, że Anglia szczerze pragnie pokoju, i gotowa jest ponieść duże ofiary dla jego utrzymania.

Mówiliśmy dotychczas o „słabych” punktach Imperium. — Przejdźmy teraz do plusów. Potęgę korony angielskiej określili Chamberlain jednym słowem: Rezerwy. Zasoby pieniądze,

zdrowe podstawy gospodarcze i wielkie uprzemysłowienie, stanowią tylko część nieprzebranych zasobów siły Wielkiej Brytanii. Obok materialnych wartości, należy zaraz zdać sobie sprawę z olbrzymich rezerw kapitału natury moralnej, którym rozporządza Imperium. Na pierwszy plan wysunąć tu trzeba głęboki i rozumny patriotyzm i podporządkowanie się jednostek i grup interesom państwa. Dziś najwięksi pacyfiści angielscy, są gotowi do największych ofiar na rzecz dozbrojenia.

Polityka angielska stara się związać Imperium z tak zwanymi „Wielkimi Demokracjami”. Anglia liczy na Francję, która pomimo rozterki wewnętrznej, jest dziś silniejsza militarnie niż przed wojną. Anglia czyni wszystko, by mieć przy swoim boku anglosaskie Stany Zjednoczone A. P.

Jeżeli do tych czynników dodamy realizowany obecnie program olbrzymich zbrojeń, zrozumiałym jest, że Anglicy patrzą ufnie w przyszłość. W jednej ze swoich mów Chamberlain wyraźnie powiedział, że niebezpiecznym dla Anglii jest tylko niespodziewane, nagłe i tak silne uderzenie, że zdecyduje ono o wyniku wojny w ciągu kilku tygodni. Jeśli jednak przetrzyma się ten okres czasu, nieograniczone rezerwy Imperium zamienią przegrane bitwy w wygraną wojnę.

Pod tym kątem widzenia prowadzi Anglia swe olbrzymie zbrojenia. (259).

## Głosy i odgłosy

# Dyskusja o narodzie i państwie

OD REDAKCJI.

W dziale „Głosy i Odgłosy” staramy się jaknajogólniej informować naszych czytelników o drogach polskiej myśli politycznej, biorąc za podstawę wypowiedzi publicystyczne polskiej prasy codziennej i periodycznej.

Nie mniej ważnym terenem rozwoju myśli politycznej są również zebrań dyskusyjne organizowane we wszystkich ośrodkach myślenia teoretycznego. Ponieważ są one dostępne jedynie dla wybranych, przeto głównie ze względu

na naszych czytelników z prowincji, będziemy od czasu do czasu publikować na łamach naszego pisma obiektywne sprawozdania z przebiegu ciekawszych zebrań, przyczym będziemy je opatrywać w krótki komentarz redakcyjny reasumujący wyniki dyskusyj i naświetlający je z punktu widzenia polskiej myśli państwowej. Pierwsze takie streszczenie zamieszczamy poniżej. Zaznaczamy że zarówno w streszczanym referacie jak i w głosach dyskusyj, podajemy jedynie zasadnicze myśli prelegenta i dyskutanta a nie ich stylistyczną formę.

W dniu 7-go kwietnia b. r. w lokalu Służby Młodych O. Z. N. dr. Zygmunt Wojciechowski, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, jeden z teoretyków Ruchu Narodowo - Państwowego i autor szeregu prac, wygłosił odczyt p. t. „Naród i państwo jako zagadnienie Polski”. Po referacie wywiązała się obszerna dyskusja. Referat i dyskusję podajemy poniżej w streszczeniu.

Prof. Wojciechowski: Zakres tego tematu jest olbrzymi, ograniczyć się więc tylko do momentów najbardziej zasadniczych i to tych które łączą się ściśle z obecnymi zagadnieniami Polski.

W dziejach Polski był długi okres kiedy nie było jeszcze ani państwa ani narodu. Każdemu nasuwać się musi pytanie co powstało pierwaj państwo czy naród; czy naród wytworzył państwo czy odwrotnie, co jest rzeczą pierwszą a co wtórną? Odpowiedzi na to pytanie były kiedyś podzielone, dziś jednak, zwłaszcza dla historyka odpowiedź jest bezsporna. Państwo wytworzyło na-

ród; organizacja państwowa, była pierwsza, a naród był czymś wtórnym. (Zwracał na to uwagę m. inn. zmarły prof. Stanisław Zakrzewski). Genezy państwa polskiego szukać trzeba w skali wahania między końcem VIII-go a początkiem X-go wieku; naród mamy dopiero na przełomie XIII-go i XIV-go wieku.

Nasuwa się tu jednak drugie pytanie: czym tworem była organizacja państwowa; czy tego geniusza zbiorowego, który wyraził się potem w narodzie, czy też inicjatywa wyszła z zewnątrz?

Co do tego są jeszcze spory, ja jednak i jako Polak i jako historyk opowiadam się za tezę pierwszą. Nauka niemiecka (pragnąc niewątpliwie poprzeć swą tezę o północnym pochodzeniu cywilizacji i o jej wyższości) sugerowała normandsko-skandynawską genezę państwa polskiego, odkrycia jednak wykopaliskowe przeczą zupełnie tej tezie, nie znajdując żadnych przedmiotów pochodzenia wikingowskiego.

*Państwo zawdzięczamy więc geniuszowi tego szczepu, który osiedlony nad Wartą przerodził się później w naród polski.*

Pierwotne państwo to dynastia piastowska, ona to z obszaru licznych szczepów słowiańskich wyodrębniła niektóre, zakreśliła granice, stała się prototypem państwa. U źródeł tych działań leżała dynamika dynastii, i tu właśnie dynamika była decydująca.

Ważnym jest również materiał ludzki, który był tworcą dynamiki dynastii. Otóż materiał ten był spokrewniony; szczepy, które stopiły się potem w naród polski, były sobie niewątpliwie bliskie pod każdym względem. Jest to moment ważny, ale nie najważniejszy, bo np. naród francuski jest stopem trzech różnych elementów, których antynomie zniweczyła dynastia.

Muszą być także uwzględnione okoliczności zewnętrzne; ogromny wpływ wywarło tutaj sąsiedztwo Niemiec, one to np. przeciwdziałając większej organizacji politycznej na Wschodzie Europy, klóciły i dzieliły Polskę z Czechami, przeciwdziałając utworzeniu się z nich wspólnoty politycznej.

W ramach granic państwowych tworzył się naród. Dwa różne procesy zachodziły tu równocześnie. Z jednej strony działał czynnik dynastyczny — z drugiej jednocześnie wpływało przeciwstawianie się grupom zewnętrznym (zwłaszcza czynniki niemieckiemu), powodujące krystalizowanie się stanów emocjonalnych.

Na przełomie wieków XIII i XIV mamy już nie tylko państwo, ale i naród.

W wieku XIV, w czasach Łokietka mamy do czynienia z państwem narodowym, natomiast po unii lubelskiej, granice państwa przesunęły się na Wschód, włączając wien ludy litewskie, białoruskie i ruskie. Polska jagiellońska nie była już państwem narodowym.

Należy silnie podkreślić, że w tym okresie różnice narodowe były mniej wyraziste niż teraz, że na pierwszy plan wysuwał się moment wspólnej podległości państwowej, trzeba tedy stosować ówczesne, a nie terażniejsze kryteria.

Z drugiej strony nie można ujmo-

wać zagadnień narodowościowych z tego okresu statycznie, lecz dynamicznie, nie ograniczać się do stwierdzenia stanów faktycznych lecz dośzukiwać się kierunków ewolucyjnego rozwoju. Otóż trzeba wyraźnie zaznaczyć, że wyraźną była ewolucja w kierunku *polszczenia się Kresów*.

W jaki sposób odbywało się to polszczenie? Punktem wyjścia był fakt wspólnej podległości państwowej.

Dalej bardzo istotną była kwestia ustroju społecznego. Wprawdzie może tu być mowa jedynie o szlachcie, ale jeśli chodzi o szlachtę to była znaczna różnica; na Wschodzie była bardzo zróżnicowana drabina hierarchiczna, u nas zaś w układzie szlacheckiego jednorodnego, „szlachcie na zagrodzie — równy wojewodzie”. Otóż dla niższych warstw szlachty kresowej perspektywa niwelowania hierarchii była bardzo atrakcyjna i stawała się narzędziem procesu polszczenia. Niewątpliwie Zamojski właśnie dlatego demokratyzował szlachectwo polskie, aby pozyskać niższe rycerstwo kresowe.

Dzisiaj jest zupełnie inaczej; polskość na Kresach reprezentuje głównie wielką własność, a mniejszości to proletariat wiejski.

Kwestia wyznaniowa też odgrywała rolę w stałej polonizacji, trzeba zaznaczyć, że sławna polska tolerancja odnosiła się do metod, ale w zasadzie zmierzaliśmy zawsze do jednolitości wyznaniowej.

Ważną była także imigracja żywołu polskiego na Kresy. Polszczenie się Kresów szło w parze z imigracją elementu polskiego, zwłaszcza na Kresy południowo-wschodnie. Sama organizacja państwowa nie asymiluje, potrzebna jest zawsze obecność grupy narodowej. (Tezę powyższą ilustruje prelegent szeregiem przykładów. — Przep. Red.).

Rozbiór państwa polskiego był tragiczny także i dlatego, że przeciał ten niesłychanie pozytywny proces, proces unaradawiania się Kresów. Gdyby nie rozbiory, proces ten trwał by nadal i prawdopodobnie byłibyśmy dzisiaj państwem narodowym na całym dawnym obszarze naszego państwa.

Po rozbiorach polskość, pomimo wszystko pozostała, pozostała jako fakt narodowy i dopiero teraz moment wspólnoty narodowej doceniony jest w umysłowości europejskiej, dopiero teraz utrwała się przekonanie, że naród i państwo może być czymś różnym, że są znamiona specyficznie narodowe, wyrażające się poza organizacją polityczną, dopiero tem docenia się *poczucie narodowe*, które wytworza poczucie jedności duchowej.

Na Zachodzie w tym momencie świat był świadkiem rewolucji francuskiej, która również miała wpływ na rozpoczęcie rozdziałów narodowych w historii. We Francji naród ujawnił się na tle przeciwstawienia się społeczeństwu monarchii; kiedy ta była nieczuła na żądanie Egalité, zażądano Liberté.

Wspólnym na ziemi polskiej i francuskiej był fakt przeciwstawienia się narodu organizacji politycznej, u nas obcej, we Francji własnej.

We Francji hasło suwerenności ludu głosił Rousseau; doktryna jego w istocie swej jest jednak błędna, czy nawet wręcz barbarzyńska. U nas naród był wytworem organizacji pań-

stwowej, według Rousseau'a człowiek rodzi się wolny i u podstaw organizacji państwowej leżało powszechne głosowanie. Rozumowanie to stało się u podstawy rozumowania politycznego, które wydało ze siebie ustrój polityczny, który okazał się praktycznie destrukcyjny (powszechne głosowanie — stronnictwa — parlamentaryzm).

W momencie odzyskiwania niepodległości pozostawaliśmy jeszcze pod urokiem doktryn francuskich (republikkańskich) było więc zrozumiałe (choć nie do końca), że te tendencje zaważyły na początkach organizacji niepodległego państwa.

Zamach majowy był lekcją historii, która pokazała jak w praktyce tworzy się państwo.

Skoro uznajemy *jedność narodową* za moment zasadniczy, *jedność* scalającą wszelkie różnice, wobec której czynnikami odśrodkowymi są zarówno różnice klasowe i międzynarodowe, jak i indywidualizmy, to zrozumiałe jest, że *jedność* ta domaga się *jedności ustroju politycznego*. Nacjonalista musi dążyć do jednolitego ustroju państwowego, postulat silnej władzy to postulat nowoczesnego nacjonalizmu. Korelacja między *poczuciem narodowym* i *jednolitym ustrojem władzy* jest dziś już doceniana, niemniej musimy uwzględnić naszą sytuację narodowościową.

Eliminując problem żydowski jako całkowicie odrębny i niemiecki, musimy stwierdzić, że w ujęciu zagadnień narodowościowych mieliśmy do niedawna 2 ujęcia:

Pierwsze reprezentowane przez szkołę narodowo-demokratyczną, neglizowało w ogóle mniejszości słowiańskie, wysuwając zasady bezwzględnie narodowe. Dawały się tu słyszeć także b. szkodliwe głosy skrajne, dążące do wyeliminowania mniejszości nawet pod względem prawnopolitycznym.

Drugie, pragnąc pozyskać mniejszości słowiańskie, wysuwały bardzo silnie moment wspólnej podległości państwowej i natomiast, aby nie zrażać mniejszości, unikały wysuwania hasła narodowego.

Dzisiaj te jednostronności przebrzmiały. Nowa zasada ideowa głosi, że państwo polskie należy opierać na Polakach, bo inaczej Polacy będą się organizować i wyżywać poza państwem.

Jeżeli jednak stawiamy na zasadę narodową to równocześnie musimy uznać, że nie mogą z tego wynikać ograniczenia dla mniejszości. Ale fakt oparcia się na narodzie wyzwolił ten tyle dynamiki, że zaczęło się asymilować właśnie przez atrakcyjność tej dynamiki. Na Kresach nie można myśleć o polskości bez obecności elementu polskiego. Tkwi w tym przekonanie o pozytywnych wartościach narodu, odważne zmierzanie do osiągnięcia, a nie lękliwe podejście wyrosłe z kompleksów niższości i zważające tylko na to, żeby nikogo nie urazić. Nie chodzi o wynaradawianie, ale o pozytywne działanie ewoluujące w kierunku unaradawiania. Ta właśnie dynamika, te właśnie pozytywne rozstrzygnięcia i zadecydowania. Oto prawdy, które powinny być jak najprędzej zrozumiane, oby już o najbliższej 12-ej godzinie. (Oklaski).

P. Perkowicz. Realizując program polonizacji trzeba zwracać uwagę na to, że polskość musi być czymś atrak-

cyjnym, musi czymś imponować. Obserwując na Polesiu proces dobrowolnego polonizowania się, doszedłem do przekonania, że konkretne fakty, konkretne, choć drobne nawet osiągnięcia w dziedzinie czysto materialnej, więcej robią dla sprawy asymilacji niż szeroka akcja propagandowa. Budowa dobrej drogi, budowa nowego, dobrego mostu oto momenty znacznie podnoszące wartość i atrakcyjność polskości. Asymilacja dokonywać się winna na tle realnych osiągnięć w dziedzinie czysto życiowej.

P. Ptuszycki. Nieodzownym warunkiem asymilacji jest poprawa ekonomiczna. Dotychczasowy nacjonalizm, wg. dawnych wzorów nie doceniał tego momentu, często zwracając się właśnie przeciwko tym wartościom, które powinien dziś stwarzać. Obecny, nowy nacjonalizm musi powiądać się z organiczną pracą, musi bardzo silnie akcentować momenty gospodarcze. Bez należytej podstawy materialnej niemożliwy jest rozwój pierwiastków duchowych.

P. Janowski. Pojęcie narodu rozwinęło się w okresie niewoli, a obecnie podtrzymuje je fakt istnienia mniejszości. Dla nas, dla cywilizacji wyrosłej z chrześcijaństwa bardzo silnie przemawia pojęcie narodu jako moralne uzasadnienie organizacji państwowej. Naród jest dla nas przede wszystkim związkiem duchowym. Dlatego nie ma antynomii między narodem i państwem. Szkodliwe przeciwstawianie tych pojęć będzie ustawać w miarę narastania polskiej tradycji państwowej.

Red. Borkowski. Abstrahując od momentów historycznych, należy stwierdzić, że stoimy dziś wobec olbrzymiego nasilenia problemu państwa. Przeciwstawianie tych pojęć jest szkodliwe, z drugiej jednakże strony równie szkodliwe jest przesłigiwanie się nad tym tematem, zbyt powierzchowne omijanie dużych trudności jakie w tym problemie się mieszczą. Znajdujemy się w takiej sytuacji geopolitycznej, że kto wie czy nie będziemy musieli realizować jakiejś koncepcji ponadnarodowej. Wysuwa się zagadnienie takiego nacjonalizmu, gdzie nie przeszłość będzie rozstrzygała, lecz przyszłościowa koncepcja państwa, gdzie nie będzie chodziło o utrzymanie czy kultywowanie istniejących wartości, lecz o wytwarzanie wartości nowych. Zagadnienie mniejszościowe może dziś stawać i rozstrzygać jedynie państwo. Trzeba tu brać pod uwagę cały szereg bardzo różnorodnych czynników. Trzeba uwzględnić problemy ze wszystkich dziedzin i tylko państwo jest w stanie to uczynić. Trzeba mieć tutaj doktrynę, nie wystarczy krótkofalowe projekty. Unikać należy rozstrzygnięcia zagadnień mniejszościowych metodami li tylko organicznej akcji społecznej. Są bloki zagadnień mniejszościowych wkraczające w dziedzinę geopolityki, są to więc zagadnienia wiekowe, koronne, które władne jest rozstrzygać tylko państwo w myśl doktryny. I może tu często zaszkodzić nieorganizowana gra interesów i namiętności społecznych. Skoro zaś mowa o asymilacji to przychodzi ona nie tylko na tle kulturalnym i materialnym. Bardzo frapuje także myśl polityczna, wyższa technika, organizacja państwowa. Sprawy gospodarcze i kulturalne to zagadnienia wtórne w stosunku do techniki państwowej.

Prof. *Olgiard Górka*. Jako autor książki „Naród a państwo jako zagadnienie Polski” z prawdziwą przyjemnością słuchałem odczytu, który różnił się od tytułu mej książki tylko jedną literą. Zamiast a było i. Ale różnica ta jest olbrzymia. Teza prof. Wojciechowskiego o pierwszeństwie państwa przed narodem jest już aksonomem dla całej nauki polskiej (bo gdzieindziej stawiają tę sprawę inaczej). Mam zastrzeżenia co do twierdzenia prelegenta czy rzeczywistość Kresy byłyby spolonizowane, gdyby nie upadek Polski. Warto się nad tym zastanowić, bo jak słusznie twierdzi Bobrzyński, historyk musi się zajmować także i tym „coby było, gdyby było”. Otóż może byłoby tak jak twierdzi prof. Wojciechowski, ale może byłoby i gorzej. Naprzykład Węgrzy mieli identyczną sytuację, a 40-letnia polityka madziaryzowania przyniosła skutki odwrotne i wręcz katastrofalne. Obserwując historię Węgier wyczytamy z niej niejedno, aktualne dla nas memento.

Natomiast zgadzam się zupełnie z tezą, że naród i państwo to pojęcie odmienne, których utożsamiać nie wolno. Tak częste niedawno w publicystyce polskiej identyfikowanie tych pojęć zostało szczęśliwie zarzucone, a nawet Myśl Narodowa wycofała się niedawno z tego stanowiska. Natomiast co do stosunku między narodem i państwem istnieje w polskiej myśli politycznej cały szereg rozbieżności. Ja stworzyłem w tej dziedzinie własną teorię, której może można dużo zarzucić, ale której nie można odmówić, że jest prosta i jasna. Sprowadziłem współzależność między narodem a państwem, do stosunku podmiotu do przedmiotu. To dwie rzeczy sprzężone jak dawniej sprzężone było państwo i dynastia. Na tle tego stosunku narodu — przedmiotu do podmiotu — państwa, stosunku właściciela do własności stworzyłem tezę państwa jako *nadprzedsiębiorstwa* i wysnułem z tego teorii nieodwracalności interesów, wysuwającą nadrzędność interesu państwa dla dobra narodu. Obecny tu redaktor Ryszard Piestrzyński najpięiej ujął moją teorię w dowcipne, a bardzo słuszne powiedzenie „Nie Polska dla Polaków, ale Polacy dla Polski”. Rozstrzyga naród, ale decyduje interes państwa.

Przechodząc do spraw praktycznych uważam za konieczne jak najbardziej realne podejście do spraw mniejszościowych. Nie ma praw, które nie byłyby w cyfrach, reszta do „pogwarki”, jeżeli mamy dojść do czegokolwiek, do jakichkolwiek wniosków, to musimy operować cyfrą. My tymczasem mamy w Polsce skłonność do opierania rozumowania nie na tym co jest, ale na tym co chcielibyśmy aby było. Ażeby ustalać to co jest nie można opierać się na t. zw. życiu, na impresjach, na jakichś luźnych i przypadkowych obserwacjach. Wiem jako oficer, że dowódca nie może sobie wyrobić zdania o stanie bitwy, na podstawie obserwacji ja-

kiegoś fragmentu. Może obserwować sukces na jednym odcinku, kiedy na całej linii sżykuje się przegrana, albo odwrotnie. Trzeba operować meldunkami z całości, trzeba poznać wymowę głuchych cyfr, a nie jakichś odczuwań. Trzeba ucinąć koncepcje nie życiowe. Trzeba zwalczać szkodliwe uproszczenia. Ileż mamy takich uproszczeń, gdy mowa o narodzie i państwie. Że to „treść i forma”, że to „ciało i dusza”, że naród to „pokolenia, które są, były i będą” itd. itd. Wszystko to są zwyczajne powiedzonka. Ciało może utyć, a dusza może na tym nic nie zyskać, do ogrodu Saskiego można nie wpuszczać tylko takiego narodu, który jest, a nie pokoleń, które były i będą. Młodzież nasza żyje pod straszliwą sugestią takich właśnie powiedzonek, jest to bardzo szkodliwe. Powiedzonka nie wytrzymują cyfr. Zabiliśmy już w nauczaniu historii, zabiliśmy nauki ekonomiczne. Ja wszystko sprowadzam do jednego, do braku konkretnych wiadomości. I oto właśnie warczę; o wielką ścisłość logiczną w tego rodzaju problemach, o wielką odpowiedzialność, o stawianie sformułowań sprawdzalnych: doświadczalnych. *Chodzi tylko o doprowadzenie prawdy do młodego pokolenia, o myślenie jestem już spokojny.* (Okłaski).

*P. Elbanowski*. Nie zgadzam się z realizistycznym ujęciem narodu przez prof. Górka. Naród jest istotą duchową i jako taka przekracza zasięg istniejącej i żyjącej aktualnie grupy narodowej lecz sięga w wymiarze duchowym właśnie do tych pokoleń przyszłych i przeszłych, które prof. Górka ironizował. I nieraz zdarzają się momenty, kiedy trzeba poświęcić przekrój aktualny dla narodu historycznego.

*P. Mianowski*. Profesor jest teoretykiem, ale realizacja to zupełnie co innego. Poza cyframi są jeszcze pewne wartości, które nie dadzą się ująć w żadne formułki, w żadne naukowe schematy. Legiony Piłsudskiego spełniły olbrzymią rolę przez mobilizację sił psychicznych, a nie na żadnych podstawach wyrozumowanych. Mein Kampf Hitlera, to książka naukowo nieraz naiwna, ale wytworzyła ruchy przeobrażające oblicze Niemiec. Dlatego musimy stawiać na wartości duchowe a nie na teorie.

*Prof. Górka*. Sam jestem w historii rzecznikiem woluntarystycznego pojmowania dziejów i nieraz podkreślałem w swych pracach rolę czynników, które panowie akcentują<sup>1)</sup>. Ale teraz jesteśmy w trakcie rozumowania, a nie działania. Przypominają mi się piękne i mądre słowa Henryka Bergsona, które powinny widnieć wypisane jako dewiza we wszystkich ośrodkach myślenia i działania. Słowa te brzmią: „Należy działać jak człowiek myśli, a myśleć

<sup>1)</sup> Przypomnieć by tu można chociażby prof. Górki rozprawę „Rola ludzi i warunków w tworzeniu Europy Wschodniej XX wieku”. Przep. Redakcji.

jak człowiek czynu”<sup>2)</sup>. Piłsudski tak właśnie postępował; działał jak kalkulator, a myślał jak człowiek czynu. Dzień zamiast tej syntezy widzimy dwa zupełnie błędne podejścia, albo bezmyślne działanie dla samego działania, albo abstrakcyjne myślenie dla samego myślenia. Dziś jest ideałem działać jak kapral albo myśleć jak oderwany od życia profesor. Starajmy się nawrócić do bergsonowskiego wskazania.

*Mjr. Galinat*. Każde działanie musi być poprzedzone pracą myślową. Ale są pewne sprawy, które nie dadzą się przekalkulować. Tak jak realizm, wykształcenie i doskonała praktyka generalicji autriackiej musiały ustępować przed ideami młodego Napoleona, tak pod naporem pewnych imponderabilów muszą ustępować najbardziej wyrozumowane formułki. Jest to szczególnie ważne w odniesieniu do spraw narodu i państwa, bo czynniki duchowe stają się elementem dla najbardziej materialnych zdobyczy o zwycięstwie decydują zawsze silniejsze idee. Najbardziej istotnym w omawianych tu zagadnieniach jest montowanie tego aktywu narodowego, bez którego żadna twórcza koncepcja państwowa nie może być zrealizowana. Węgry na które powoływał się prof. Górka właśnie dlatego nie zdołały zmadziaryzować swoich mniejszości, bo nie wytworzyły atrakcyjnej kultury narodowej, rozwijając się raczej pod wpływami kultury niemieckiej.

Nam trzeba dziś przede wszystkim pędu do wielkości a nie chłodnych kalkulacji. Plan państwowy bez dynamicznego prądu ideowego to za mało. Atrakcyjności polskiej kultury nie stworzą ani ideały państwowości typu hotelarskiej Szwajcarii, ani bezpłciowe federacje — lecz jedynie dynamika aktywu narodowego, która porywa wielkością idei. (Okłaski).

*Prof. Wojciechowski*. W referacie swoim wychodziłem od strony analizy. Definicja prof. Górki państwo jako przedsiębiorstwo jest mi znana. Boję się jednak definicji przez porównania. Stosowałem kiedyś taką metodę, ale ją zarzuciłem gdyż wprowadza nieraz nieporozumienia, przez przenoszenia na porównywane pojęcie nie tych cech, które są wspólne, ale tych które je różnią. Wolę dzisiaj dochodzić do definicji na podstawie analizy.

Naród stanowi dla mnie jednak jedność duchową poprzez pokolenia. Ta jedność ma charakter społeczny i wzbogaca się w trakcie dziejów przez wciąganie najszerszych mas do udziału w tych procesach duchowych.

<sup>2)</sup> Z listu powitalnego H. Bergsona nadesłanego na Międzynarodowy Kongres Filozofii w Paryżu odbytego w r. 1937 w Paryżu z okazji rocznicy wydania przez Kartezjusza „Rozprawy o metodzie”. List ten opublikowaliśmy w 39-m numerze „Zaczynu”. (Przep. Red.).

Tak rozumiana dusza narodu jest dynamiką dziejów. Wykładnikiem stanów duchowych są stany ekonomiczne, ale nie można ich przeceniać i wskrzeszać na zaprzepaszczone drogi materializmu, bo duch jest motorem dziejów. Zgadzam się z prof. Górka, że trzeba operować faktami, ale rzeczywistość można i należy przekształcać i to w zamierzonym kierunku. Bałbym się także analogii z Węgrami, bo to jest ogromna różnica między mniejszościami naszymi a węgierskimi. Kończąc raz jeszcze podkreślam konieczność mądrego powiązania i sprzęgnięcia państwa i narodu. Wierzę, że to sprzęgnięcie otworzy drugie tysiąclecie w historii Polski (Huczne okłaski).

Streszczona powyżej dyskusja wysunęła dwa zasadnicze zagadnienia, wzajemnego stosunku narodu i państwa, oraz metody w realizowanej w tej dziedzinie koncepcji. W obu wypadkach mieliśmy raczej do czynienia z wzajemnym uzupełnianiem się dyskutantów niż z zasadniczą różnicą zdań, mówcy raczej akcentowali inne fragmenty tej samej całości, niż przeciwstawiali się sobie. Jeżeli chodzi o stosunek narodu i państwa to wydaje się dominować teza o konieczności kierowania się w praktyce interesem państwa w którym mieści się interes narodu.

Wskazywaliśmy już raz w Zaczynie, że nieraz zupełnie inne przesłanki myślowe doprowadzają w konsekwencji do tych samych praktycznych wniosków. Tak np. dwaj wybitni pisarze polityczni Stanisław Bukowiecki i Olgiard Górka wyszli z zupełnie innych założeń, przeszli przez zupełnie inne fazy rozumowania, aby dojść wreszcie do tych samych praktycznych konsekwencji, że interes państwa rozstrzyga. Podobnie rzecz ma się i w streszczonej powyżej dyskusji gdzie niezależnie od spekulacji teoretycznych i definicji na najważniejszym odcinku wniosków praktycznych nie ma rozbieżności. Jeżeli chodzi o momenty realistyczne i idealistyczne w realizowaniu zamierzonych koncepcji, to wydaje się zrozumiałą niezbędność obu czynników, przyczem za podstawę i punkt wyjścia należy brać stan faktyczny, a jako środek działania stosować wysokie nasilenie napięć duchowych.

(56).

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Sekretarz Redakcji: Józef Mrozowski

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty.

Administracja czynna codziennie 9 — 15 prócz sobót

Cennik ogłoszeń: za tekstem  $\frac{1}{4}$  — 300 zł,  $\frac{1}{2}$  — 160 zł,  $\frac{3}{4}$  — 85 zł,  $\frac{1}{8}$  — 45 zł,  $\frac{1}{16}$  — 25 zł, za wiersz milimetry — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50 % drożej.